

R.L. STINE

DRESZCZOWCE

NOWE HISTORIE MISTRZA STRASZNYCH OPWIEŚCI

Z JĘZYKA ANGIELSKIEGO PRZEŁOŻYŁA

PAULINA ZABOREK

KROPKA

Dla Dylana i Mii



Spis treści

| | |
|--------------------------------------|-----|
| WSTĘP | 7 |
| WITAJCIE W MIĘDZYCZASIE..... | 9 |
| MAŁE BESTIE | 33 |
| SKÓRA | 57 |
| DUCH W AUCIE | 81 |
| CHŁOPIEC, KTÓRY SŁYSZAŁ KRZYKI | 105 |
| ROBALE..... | 133 |
| JAK ZMIENIĆ SWOJE ŻYCIE | 157 |
| MROCZNA STRONA..... | 183 |
| DÓŁ W ZIEMI | 203 |
| TWÓRCA POTWORÓW | 225 |

WSTĘP

STRZEŻCIE SIĘ, CZYTELNICZKI I CZYTELNICZY!

DRESZCZOWCE to historie, które napisałem, by przyprawić Was o DRESZCZE. Wiecie, o to mrowienie na karku, które się czuje, gdy narasta niepokój. Skóra lodowacieje, a znajdujące się na niej maleńkie włoski stają dęba. Serce tłucze się w piersi, zęby zaczynają dzwonić.

Takie mrowienie pojawia się, gdy...

...macie wrażenie, że obserwuje was COŚ złego;

...nie wiecie, gdzie jesteście, i nie potraficie znaleźć drogi do domu;

...z piwnicy dochodzi przerażające wycie;

...zaczynacie przepoczwarczać się w przerażające monstrum i nie wiecie, jak to zatrzymać;

...spowija was ciemność, z której nie ma ucieczki.

Porcja strachu może zagwarantować wspaniałą zabawę, o ile nikt nie ma wątpliwości, że przerażające opowieści zostały wymyślone. Żadna z historii zawartych w tym zbiorze nie mogłaby przecież naprawdę się przydarzyć, czyż nie? A może jednak...?

Moje DRESZCZOWCE zabiorą Was do świata istniejącego tuż za tym realnym – świata pełnego cieni i strachu, zaskakujących zwrotów akcji i niespodzianek. Mam nadzieję, że te historie przeniosą Was tam, gdzie lodowaty dreszcz przeradza się w KRZYK!

R.L. Stine



WITAJCIE W MIĘDZYCZASIE

Czy mieliście kiedyś uczucie, że czas się zatrzymał? Weźmy na przykład taki długi, długi dzień w szkole. Za każdym razem, gdy spoglądaliście na zegarek, okazywało się, że wskazówki nie drgnęły ani o milimetr. Jeszcze tyle godzin do końca!

Pamiętam bolesne oczekiwanie na pierwszą gwiazdkę w wigilijny wieczór – na moment, kiedy w końcu będzie można otworzyć prezenty. Zawsze wtedy zerkałem na stojący przy moim łóżku zegarek – jego wskazówki ledwo się poruszały.

Napisałem wiele opowieści o podróżowaniu w przeszłość. Ale o utknięciu w czasie piszę po raz pierwszy.



- GABE, OBIEGAJ, ŻE SIĘ NIE SPÓŹNISZI - POPROSIŁ MÓJ KUMPEL CARVER.

Uderzył swoim kijem hokejowym w mój. Posyłaliśmy krążek tam i z powrotem po Wilmore Pond. Sádzawka była zmrożona na kość, a jej powierzchnia gładka i śliska. Było zimne grudniowe popołudnie, a ja – mimo kurtki i trzech swetrów – cały dygotałem.

– Obiecuję – odparłem.

Z całej siły zamachnąłem się kijem i posłałem krążek ślizgiem obok Carvera. Ten obrócił się wokół własnej osi i pomknął w pogoń za nim, nieomal wyskakując z łyżew.

Gra w hokeja znacznie lepiej ode mnie. Należy do Blazersów, hokejowej drużyny naszego gimnazjum. Ja nie jestem w żadnej drużynie. Właściwie to w ogóle średnio lubię sport. Ale Carver chyba znajduje jakąś przyjemność w naszych wspólnych wyprawach na lodowisko. Pewnie dlatego, że przy mnie może się poczuć jak gwiazda hokeja.

– Zawsze obiecujesz i zawsze się spóźniasz – stwierdził. Objechał krążek dokoła i posłał go ponownie w moją stronę. – Spóźniasz się zawsze i wszędzie, a mnie już zmęczyło ciągłe czekanie na ciebie.

– Chyba dostanę smartwatcha pod choinkę. To powinno pomóc – odparłem.

Krażek ześlizgnął się z lodu na śnieg okalający brzegi sadzawki. Pognaliśmy za nim obaj. Cały czas widziałem przed sobą obłok pary z mojego oddechu. To był intensywny trening.

– Wiesz co? – zagaił nagle Carver. – To przechlapane mieć urodziny tak jak ja, w Wigilię. Nikt o nich nie pamięta i w ogóle nie ma tematu. – Podbił krążek z powrotem na lód.

– Ale przecież robisz imprezę, co nie?

– No tak. Ledwo mogę uwierzyć, że rodzice o niej pamiętali – odparł mój przyjaciel. – To coś wyjątkowego, rozumiesz. Więc proszę, nie spóźnij się.

Uniosłem prawą rękę w rękawiczce.

– Słowo honoru, że się nie spóźnię! Zaufaj mi. A jeśli się spóźnię, to przysięgam, zjem ten krążek!

Carver wyszczerzył się w uśmiechu.

– Zapamiętam to sobie! Wolisz z musztardą czy keczupem?



Gdy wróciłem do domu, rodzice siedzieli w dużym pokoju i oglądali na Netfliksie jakieś reality show o ośmiornicach.

- Nie miałem pojęcia, że ośmiornice mają osobowość - stwierdził tata.

- Może sprawilibyśmy sobie akwarium z jakąś małą ośmiornicą? - zaproponowała mama.

- Nie sądzę, by istniało coś takiego jak „mała ośmiornica” - odparł tata.

Byli tak zaaferowani programem, że w ogóle nie zauważyli mnie stojącego w drzwiach.

- Możemy pogadać? - zapytałem.

Oboje odwrócili się w moją stronę.

- Powinieneś to obejrzeć, Gabe - rzucił tata. - Mógłbyś się sporo dowiedzieć o podwodnym świecie.

- Dowiaduję się całkiem sporo ze Sponge Boba - odparłem.

Zaśmiali się. Według nich jestem przezabawny.

Zrobiłem krok i stanąłem przed telewizorem.

- Słuchajcie, potrzebuję prezentu dla Carvera - oznajmiłem.

Mama posłała mi spojrzenie znad okularów.

- Prezentu pod choinkę?

- Nie. Prezentu na urodziny. Impreza jest jutro po południu.

Oboje potrząsnęli głowami i wpatrzyli się we mnie, marszcząc brwi.

- Dlaczego czekałeś z tym do ostatniej chwili? - zapytał tata.

- Czemu ty się ze wszystkim spóźniasz, Gabe, co? - zawtórowała mu mama. Rzuciła okiem na wielki zegar dziadka stojący w kącie pokoju. - Minęła już osiemnasta, wszystkie sklepy są zamknięte.

- To może jutro rano skoczmy na zakupy? - zaproponowałem. - Naprawdę muszę coś dla niego mieć.

- No coś ty - odparł tata. - I kto w ogóle obchodzi urodziny w Wigilię?

- On sobie tej daty raczej sam nie wybrał - zauważyłem, na co rodzice znowu wybuchnęli śmiechem.

- Możemy pojechać na zakupy jutro rano - oświadczyła mama. - A wiesz chociaż, co chcesz mu kupić?

- Nie do końca - przyznałem. - Może jakieś akcesoria hokejowe, koszulkę czy coś. Hokej to jego pasja.

- Bardzo dobry pomysł - stwierdziła mama. - Ale powinienś był pomyśleć o tym wcześniej, żebyśmy nie musieli ganiać po sklepach tuż przed Bożym Narodzeniem.

- Masz rację - przyznałem. - Muszę zacząć planować takie rzeczy. - Odwróciłem się, by wyjść z pokoju. - Wiecie co? - dodałem po chwili wahania. - Pójdę teraz do siebie i zabiorę się do pisania wypracowania, chociaż jest przerwa świąteczna.

Wspiąłem się po schodach do mojego pokoju. Nie przyznałem się rodzicom, że to wypracowanie na temat zadanej lektury miałem oddać już ponad tydzień temu. Nawet nie skończyłem czytać tej książki. Ale teraz uznałem, że uda mi się napisać wypracowanie mimo to.

Przez górne piętro naszego domu biegnie długi korytarz, z którego wchodzi się do czterech pokoi. Mój jest na samym końcu. Zatrzymałem się w pół drogi, przed pokojem gościnnym. To było małe pomieszczenie wyłożone żółtą tapetą. Stały w nim łóżko, szafa i jedno krzesło. Na święta miała do nas przyjechać rodzina z Michigan, ale wujek się rozchorował i odwołali wizytę. Pokój stał więc pusty.

Miałem jednak dobry powód, żeby się przy nim zatrzymać. To właśnie tutaj, w szafie w pokoju gościnnym, moi rodzice chowali prezenty, które kupili mi pod choinkę. Zawsze w tej samej szafie. Nigdy się nie zorientowali, że o tym wiem. A może by tak wślizgnąć się do pokoju i tylko rzucić okiem?

Co to w ogóle za pytanie? Robię to przecież co roku.

Odwróciłem się w stronę schodów i nasłuchiwałem. Rodzice nie ruszyli się sprzed telewizora, zaabsorbowani filmem o ośmiornicy. Wziąłem głęboki oddech i wsunąłem się do pokoju.

Szafa była długa i wąska. Gdy otworzyłem drzwiczki, włączyło się oświetlenie sufitowe. Wnętrze wypełniały stare zimowe ubrania i stos zniszczonych tenisówek. Przy tylnej ścianie na podłodze dostrzegłem stos prezentów zapakowanych w ozdobny papier.

Zanurkowałem pod płaszcz i opadłem na kolana, żeby wy badać, co to takiego. Pierwsze pudełko, po które sięgnąłem, było długie i dość ciężkie. Kupili mi nowe PlayStation? Potrząsnąłem opakowaniem. Nie, to chyba jakieś ubrania. Odłożyłem pakunek na miejsce i sprawdziłem kilka następnych. Chwyciłem cienkie prostokątne pudełko owinięte w srebrny papier. Było leciutkie. Może to słuchawki Bluetooth?

W szafie zrobiło się trochę duszno. A może mi się tylko zdawało? Zacząłem uważnie nasłuchiwać. Nie dotarły do mnie żadne odgłosy zbliżających się kroków. Postanowiłem działać szybciej i rozerwałem papier.

– Tak! – wyszeptalem. – Kupili mi go!

Smartwatch. Odwinąłem papier i przyjrzałem się zegarkowi. Ale ekstra!

Był naprawdę mega! Teraz będę mógł wysyłać SMS-y i dzwonić, i robić mnóstwo świetnych rzeczy bezpośrednio na moim zegarku.

Nie mogłem się powstrzymać. Musiałem go przymierzyć. Ręka mi drżała, gdy owijałem czerwony plastikowy

pasek wokół przegubu i zapinałem go. Przysunąłem zegarek do twarzy i odczytałem godzinę na wyświetlaczu: 18.10.

Teraz już nigdy się nie spóźnię, powiedziałem sobie. A to dlatego, że w ogóle nie będę zdejmował tego zegarka.

Sapnąłem, bo usłyszałem jakiś głuchy odgłos, a potem jakby szuranie. Kroki? Któreś z rodziców człapało po schodach.

Musiałem natychmiast zapakować zegarek w papier i wyjść z szafy. Zalała mnie fala paniki. Zerwałem smartwatch z nadgarstka, szarpiąc mocniej, niż powinienem. Zegarek ześlizgnął się z mojego przegubu i uderzył w twardą podłogę szafy. Odbił się od niej. I upadł ponownie.

Krzyknąłem mimowolnie, gdy usłyszałem trzask. O nie! Pękł wyświetlacz! Bateria potoczyła się na podłogę.

No to wpadłem! Serce waliło mi w piersi. Jak ja się im wytłumaczę?!

Podniosłem rozbity zegarek i wcisnąłem go do kieszeni dzinsów. Dopiero za trzecim razem udało mi się chwycić palcami małą baterię, podnieść i ją także wcisnąć do kieszeni.

Wygramoliłem się z szafy i wypadłem na korytarz. Był pusty. Uff!

Popędziłem do mojego pokoju i zatrzasnąłem za sobą drzwi.



Opadłem na fotel przed laptopem i próbowałem zabrać się do wypracowania. Dotyczyło mitów greckich. Te historie były naprawdę niesamowite. Udało mi się przeczytać prawie połowę książki, to powinno wystarczyć na napisanie niezłego wypracowania.

Ale serce wciąż tłukło mi się w piersi. O mały włos uniknąłem wpadki! Teraz rozmyślałem o rozbitym zegarku i nie potrafiłem się skupić. Jak ja to wszystko wytłumaczę rodzicom?

Nie mogłem powiedzieć im prawdy. Że odkąd skończyłem siedem lat, po kryjomu oglądałem schowane prezenty pod choinkę. Ale nie przychodziło mi do głowy żadne inne sensowne wyjaśnienie, w jaki sposób zegarek mógł zostać zniszczony.

A gdybym tak zapakował go z powrotem i odłożył na miejsce, razem z innymi podarunkami? W Wigilię otworzyłbym prezent i wszyscy by pomyśleli, że zegarek został uszkodzony fabrycznie.

To miało szansę się udać. Albo i nie. Tak bardzo nie mogłem się doczekać, żeby obejrzeć zegarek, że rozdarłem papier, którym był owinięty. Choćbym się nie wiem jak starał, nie udałooby mi się sprawić, by wyglądał na nietknięty.

Tak intensywnie główkowałem nad tym okropnym problemem, że nie napisałem nawet zdania wypracowania. Aż w końcu zacząłem ziewać i poczułem, że ciężą mi powieki.

Stwierdziłem, że musiało się zrobić późno, wstałem więc od biurka, żeby zejść na dół do rodziców i życzyć im dobrej nocy.

Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, że nadal siedzą w dużym pokoju. Na ekranie telewizora ośmiornica rozwijała swoje macki. Gdy wszedłem, rodzice odwrócili się do mnie.

Ziewnąłem.

– Całkiem niezłe zacząłem to wypracowanie – oznajmiłem. – Ale jestem już zmęczony, więc zszedłem powiedzieć wam dobranoc.

Oboje zamrugali na te słowa. Tacie opadła szczęka.

– Gabe, od kiedy to chodzisz spać przed kolacją? – zapytał.

– Kolacją? – Spojrzałem na zegar dziadka. Wskazywał 18.10.

Jak to możliwe?

– Masz jeszcze czas, by skończyć wypracowanie. Kolację zacznę robić, gdy obejrzymy ten program o ośmiornicach. Pewnie około 19.00.

Znowu ziewnąłem. Czuję, że coś jest nie tak, ale byłem zbyt zmęczony, by myśleć logicznie.

– Jak ci się chce spać, to idź na górę i się zdrzemnij – powiedział tata. – Obudzimy cię na kolację. Dzisiaj twoje ulubione danie: pizza z parówkami, mojej produkcji.

– Ekstra – odparłem. W telewizorze mężczyzna karmił ośmiornicę.

Powlokłem się do swojego pokoju i padłem na łóżko. Usnąłem natychmiast – mocnym, głębokim snem bez snów. Nie mam pojęcia, jak długo spałem. Gdy się obudziłem, niebo za oknem wciąż było skąpane w szarościach nadciągającego wieczoru.

Czułem się wypoczęty, usiadłem więc do komputera, by dokończyć wypracowanie. Pisałem szybko, stukając palcami w klawisze. Kiedy mam stworzyć jakieś opowiadanie czy esej, to w zasadzie nigdy się do tego nie zmuszam. Pisanie to dla mnie łatwizna. Pewnie dlatego, że to lubię.

Pracowałem mniej więcej przez godzinę. Zrobiłem przerwę, bo spodziewałem się, że rodzice zaraz zawołają mnie na kolację. Wstałem od biurka i usłyszałem, że burczy mi w brzuchu. Strasznie byłem już głodny.

Popędziłem na dół po schodach, przeskakując po dwa stopnie. Rodzice ciągle siedzieli na kanapie w dużym pokoju.

– Czy jest już kolacja? – zawołałem od wejścia. – Umieram z głodu!

– Jeszcze za wcześnie. – Tata nawet nie oderwał wzroku od wodnego świata w telewizorze. – Wstawię pizzę do piekarnika, gdy skończy się program. O siódmej.

– O siódmej? – odwróciłem się w kierunku zegara. Wskazywał 18.10.

Niemożliwe.

– Chyba zegar stanął – stwierdziłem.

– Nie, chodzi zupełnie dobrze – Mama rzuciła okiem na ekran telefonu trzymanego na kolanach. – Jest 18.10.

– Chcesz pooglądać z nami, Gabe? – zapytał tata. – To jest najlepsza część. Ośmiornica zaczyna rozumieć niektóre słowa.

– Eee... nie, dzięki – odparłem. Mój mózg wirował jak fidget spinner.

Wróciłem do pokoju, przysiadłem na brzegu łóżka i napisałem wiadomość do Carvera:

– Która godzina?

Mój telefon zabrzączał ledwie po dwóch sekundach.

– To jakiś żart? – odpisał Carver. – Czemu mnie o to pytasz?

– Po prostu odpowiedz – poprosiłem. – Wydaje mi się, że mój telefon...

– Jest 18.10 – napisał. – A myślałeś, że która?

– No więc mam taki mały problem... – zacząłem. – Bo widzisz...

– Nie mogę teraz gadać – napisał Carver. – Jemy kolację i rodzice próbują zabrać mi telefon. Nie wolno mi go używać przy stole.

– OK, sorki. Do zobaczenia jutro na imprezie.

– Nie spóźnij się! – przypomniał Carver i się wyłączył.

– Spóźnić się? – powiedziałem do siebie. – Ciekawe, jak miałbym to zrobić, skoro czas ani drgnie poza 18.10!

Wyciągnąłem smartwatch z kieszeni i usiadłem przy biurku, żeby mu się przyjrzeć. A może rozbijając zegarek, przypadkowo zatrzymałem czas? Co za pokręcony pomysł... Przecież takie rzeczy zdarzają się tylko w filmach i serialach z dreszczykiem!

Obejrzałem uważnie zegarek w jasnym świetle lampki. Przez szkiełko wyświetlacza biegło pęknięcie o zygzakowatych brzegach. Wyglądało jak błyskawica. Pomarańczowe cyfry na czarnym tle wskazywały godzinę 18.10.

Potrząsnąłem smartwatchem. Uniosłem go nad głowę i ponownie kilka razy potrząsnąłem. Cyfry się nie zmieniły. Pod pękniętym szkiełkiem zegarek wciąż wskazywał godzinę 18:10. Próbowałem wciskać małe przyciski z boku, a potem znowu nim potrząsałem.

Wciąż 18.10.

– To się nie dzieje naprawdę – powiedziałem do siebie.

Po chwili przyszło mi do głowy, że po prostu pójdę spać. Prześpię ładnych parę godzin, a gdy się obudzę, na pewno będzie już znacznie później. Nastanie ranek, pora śniadania, i wszystko wróci do normy.

Wcisnąłem zepsuty zegarek z powrotem do kieszeni dżinsów, przebrałem się w piżamę i położyłem do łóżka.

Nie wiem, jak długo spałem, ale z pewnością kilka godzin. Śniło mi się, że mnie i Carvera ścigała po ulicy ośmiornica. Próbowaliśmy odpędzić ją kijami do hokeja, ale to jej nie powstrzymywało.

Schodząc na śniadanie, wciąż miałem ten sen przed oczami.

Zimny dreszcz przeszedł mi po plecach, gdy stanąłem w drzwiach dużego pokoju. Mama i tata wpatrywali się w ekran telewizora, na którym ośmiornica wirowała pod wodą.

– Jemy śniadanie? – zapytałem słabym głosem.

Oboje odwrócili się do mnie ze śmiechem.

– To jakiś dowcip, Gabe? I dlaczego jesteś w piżamie? Nie ma jeszcze kolacji, dopiero dziesięć po szóstej – zaczęła mama.

– Coś ci się całkiem poplątało – dodał tata.

– Możliwe – odparłem i zmrużyłem oczy. – A czy nie przychodziłem tutaj już kilka razy, żeby was zapytać, która jest godzina?

– Nie, nie przychodziłeś – odparła mama. – Stroisz sobie z nas żarty?

– Dlaczego zachowujesz się tak dziwnie? Chodzi o to, że jutro jest Wigilia? – dopytywał tata.

Westchnąłem.

Może Wigilia wcale nie nadejdzie.

Poczułem, że nagle robi mi się słabo, a w głowie zaczyna się kręcić, jakby jakaś ośmiornica pływała w moim mózgu.

Podszedłem do szafy w przedpokoju i wyciągnąłem z niej puchową kurtkę. Potem wymknąłem się z domu, cicho zamykając za sobą drzwi. Potrzebowałem chwili do namysłu. Oraz świeżego powietrza. Lodowaty podmuch sprawił, że zadrzałem. Zasuwałem kurtkę pod samą szyję. Błady księżyc w pełni właśnie wypływał na szare niebo.

Nie zwracałem uwagi na to, dokąd idę. Samochody przemykały obok, mijali mnie ludzie wracający z pracy do domu na kolację. Minąłem pustą działkę na rogu ulicy i szedłem dalej. Chwytałem się myśli, że może jeśli będę spacerował wystarczająco długo, czas w końcu drgnie, i kiedy wrócę do domu, nastanie wreszcie pora kolacji. Tak naprawdę nie miałem jednak pojęcia, co o tym wszystkim sądzić.

Zacząłem biec. Może wyprzedzę czas?

Wiedziałem, że nie myślę racjonalnie. Ale jak zachować rozsądek w takiej sytuacji?

Nagle zorientowałem się, że dotarłem na plac zabaw przed szkołą podstawową. Jaki dystans właściwie pokonałem? Serce tłukło mi się w piersi, kolana dygotały.

Obok boiska do piłki nożnej powarkowały i pochrząkiwały dwa potężne psy, siłując się i skacząc na siebie w radosnej zabawie. W pobliżu nie było nikogo. Opadłem ciężko na huśtawkę i czekałem, aż uspokoi mi się oddech. Sięgnąłem do kieszeni, żeby wyciągnąć zegarek – w tym momencie spowiła mnie ciemność. Zupełnie jakby ktoś zgasił nagle wszystkie światła. Spojrzałem w niebo, które było teraz nieprzeniknioną czernią. Błada tarcza księżycy w pełni zniknęła.

Zamrugałem kilka razy, czekając, aż wzrok dostosuje się do nowych warunków. Po kilku sekundach zacząłem dostrzegać drzewa i domy po drugiej stronie ulicy, czarne na tle węglistego nieba.

Chwilę potem zorientowałem się, że nie jestem sam.

Coś poruszało się w ciemnościach na skraju placu zabaw. Usłyszałem szuranie butów w trawie, z mroku wyłoniła się grupka dzieci. Szły ku mnie w milczeniu.

Zeskoczyłem z huśtawki.

– Hej!

Było za ciemno. Nie widziałem ich twarzy.

Żadne nie odpowiedziało. Zawołałem raz jeszcze:

– Hej!

Ruszyłem w ich stronę. Oni nie zwolnili kroku, a gdy się do siebie zbliżyliśmy, otoczyli mnie kołem. Ich ciemne sylwetki, jednolicie czarne na tle mrocznego nieba, napierały na mnie. Przyjrzałem się uważnie i... Wrzasnąłem przerażony.

Oni nie mieli twarzy!

Byli cieniami. Milczącymi cieniami, które zamknęły mnie w ciasnym kręgu.

Pozbawionymi oczu, pozbawionymi twarzy. Dziećmi stworzonymi z mroku.

– J-j-ja... j-ja – jąkałem się. Nie byłem w stanie wykrztusić ani słowa.

W końcu jedno z nich przemówiło.

– Witaj – powiedziała cienista dziewczyna. Jej głos był miękkim szeptem unoszącym się w lodowatym powietrzu. – Witaj w Międzyczasie.

Wciągnąłem gwałtownie powietrze.

– Co? O czym ty mówisz? Kim jesteś?

– Witaj – odezwał się jakiś chłopiec ochryłym szeptem. – Przybyliśmy, żeby cię tu powitać.

– Powitać gdzie? – Głos mi się załamał. – Dlaczego wyglądadacie jak cienie?

– Jesteśmy dziećmi z Międzyczasu – odparła dziewczyna. – Jesteś teraz jednym z nas.

Mój mózg pracował na najwyższych obrotach. Musiałem odkryć, czego chcą te dzieciaki.

– Tworzycie jakiś klub? Czym jest ten „Międzyczas”?
O czym ty mówisz?

– Tkwimy w Międzyczasie – odrzekła dziewczyna gardłowym szeptem.

– Nie możemy pójść naprzód ani się cofnąć – odezwał się inny chłopiec. – Utknęliśmy tutaj, a teraz ty też tu jesteś.

– Wy... wy próbujecie mnie nastraszyć – wykrztusiłem.

– Ależ nie. Jesteśmy tu, by cię przywitać... – zaprzeczyła dziewczyna.

I cieniste dzieci zaczęły nucić ledwie słyszalnym szeptem:

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

Ich głosy dudniły mi w uszach i z każdym kolejnym powtórzeniem stawały się donośniejsze.

– Przestańcie! – krzyknąłem. – Koniec! Skończcie z tym!
Idźcie sobie stąd! Zostawcie mnie w spokoju!

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

– Nieee! – Straszliwy wrzask wydobył się naraz z mojego gardła.

Rzuciłem się naprzód. Próbowałem uciec. Oni jednak zacieśnili krąg wokół mnie. Ściana cieni, przez którą nie mogłem się przedrzeć. Nie było drogi ucieczki.

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

Patrzyłem na nich w niemym przerażeniu. Dziewczyna wysunęła cienistą dłoń i dotknęła mojego ramienia.

– Oooch – jęknąłem, gdy poczułem jej chłodny dotyk wnikaający głęboko w skórę.

Wzięła mnie za rękę. Palce miała jak sople lodu. Zadrżałem, gdy zimno rozlało się po całym moim ramieniu.

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

Chłopiec położył mi na czole szarą cienistą dłoń. Poczuliśmy, jak moja skóra zamarza pod tym dotykiem. Dłoń, za którą trzymała mnie dziewczyna, zaczęła mi sztywnieć i mrowić. Gdy w końcu ją oswobodziłem, zauważyłem, że jest szara i zdrętwiała. Miałem teraz rękę utkaną z cienia!

– Nieee! – zawyłem przeraźliwie. Chwyciłem chłopaka za ramię, ale nic nie poczułem. Moja dłoń natychmiast się ześlizgnęła.

Słyszałem własny oddech. Słabłem. Czułem, że zapadam się w szarość. Że znikam... Moje ręce... moje nogi... ciemniały i zamieniały się w cień. Stawałem się jednym z nich!

Witaj w Międzyczasie...

Witaj w Międzyczasie...

– Aaaaa! – Z mojego gardła wydobył się kolejny wrzask, tym razem słabszy, głos był ledwie podmuchem powietrza.

Dygotałem w panice. Wyczuwałem, że świat pograża się w cieniu, a ja sam zaczynam blaknąć, znikać.

Witaj...

Witaj...

Monotonny zaśpiew rozbrzmiewał w moich uszach. Nie byłem w stanie się ruszyć. Ani myśleć.

Ale musiałem przecież coś zrobić! Zacząłem grzebać w kieszeni dzinsów w poszukiwaniu zepsutego zegarka. Wyciągnąłem go. A potem próbowałem znaleźć małą baterię. W końcu trzymałem zegarek w jednej ręce, a baterię w drugiej – obie moje dłonie były teraz drgającymi cieniami. W ogóle ich nie czułem. I ledwie mogłem je zobaczyć.

Wziąłem głęboki wdech. Zacisnąłem powieki. A potem włożyłem baterię do zegarka.

– Ooooo!

Ryk był tak potężny, że zadzwoniło mi w uszach. Po niebie przetoczył się grzmot, ziemia zadrżała. Miałem

wrażenie, że od huku eksplozji moja głowa rozpada się na kawałki.

Gdy w końcu zapadła cisza, otworzyłem oczy. Melodia zniknęła. Cieniste dzieci również.

Spojrzałem w górę, ku niebu – znowu było szare całkiem zwyczajną wieczorną szarością. Błady księżyc w pełni powrócił – spokojnie dryfował między drzewami.

Czy czas znowu ruszył?

Biegłem całą drogę do domu. W drzwiach zderzyłem się z tatą.

– Gabe, gdzieś ty się podziewał? Czekaliśmy na ciebie z kolacją.

– Powinieneś był nam powiedzieć, że wychodzisz – oznajmiła mama. – Jest wpół do ósmej!

– *Yes, yes, yes!* – wykrzyknąłem i objąłem ich oboje. Chciało mi się płakać, skakać i wiwatować.

Wyrzuciłem obie pięści w powietrze.

– Wróciłem! Wróciłem! Nie jestem już w Międzyczasie!

– O czym ty mówisz? – dopytywała mama. – Dziwnie się zachowujesz. Lepiej idź umyj ręce i siadaj do stołu.

W drodze do łazienki minąłem duży pokój i zerknąłem na zegar dziadka. Wskazywał godzinę 19.35. Podbiegłem do niego i go ucałowałem. A potem pomaszerowałem na kolację.



Następnego dnia pojechaliśmy z tatą do sklepu z elektroniką, żeby kupić prezent na urodziny Carvera. Chodziliśmy między półkami, oglądając telefony, słuchawki, konsole do gier i aparaty fotograficzne.

– Co by się spodobało Carverowi, jak myślisz? – zapytał tata.

– Hm. – Zastanawiałem się nad tym. – Sam nie wiem.

Tata obrzucił mnie spojrzeniem spod zmarszczonych brwi.

– Powinieneś być wcześniej o tym pomyśleć, Gabe. Zostawiasz wszystko na ostatnią chwilę. Takie rzeczy trzeba planować.

– Masz stuprocentową rację, tato – odparłem. – Ale..

Tata podniósł coś z wystawki.

– Ty i Carver macie podobny gust, prawda? Myślę, że z tego by się ucieszył – stwierdził i podał mi wybrany przedmiot.

To był smartwatch.

Pomyślałem o moim zegarku. Wczoraj zapakowałem go ostrożnie w nowy papier i schowałem z powrotem w szafie razem z innymi prezentami.

Smartwatch dla Carvera?

On na pewno będzie się z nim ostrożnie obchodził, powiedziałem sam do siebie w myślach.

Trzeba było szybko coś kupić. Impreza zaczynała się już za kilka godzin.

- Genialny pomysł, tato - oznajmiłem.



Po południu Carver powitał mnie w drzwiach swojego domu. Aż plasnął ręką w czoło.

- No nie wierzę! - wykrzyknął. - Gabe, przychodzisz pierwszy!

- Bo to nowy ja - odparłem. - Zawsze punktualny.

Spojrzenie Carvera powędrowało do owiniętego w papier prezentu, który trzymałem w rękach. Podąłem mu go.

- Sto lat! - powiedziałem.

Przyglądał się upominkowi.

- Dzięki wielkie! Co to jest?

- Sam zobacz, rozpakuj - rzuciłem.

Rozerwał papier i wyjął pudełko.

- O rany! - wykrzyknął. - Ale ekstra! Mój własny smartwatch! Super!

Wydobył zegarek z plastikowego opakowania i zaczął zapinać pasek na nadgarstku. W tym momencie smartwatch wyslizgnął mu się z ręki.

- O nie! Upuściłem go! - jęknął Carver. - No kurczę... Chyba się zepsuł.